

Klaudiusz Hrabyc

# HISTERIA W POLITYCE

(KORESPONDENCJA WŁASNA DZIENNIKA POLSKIEGO)

I.

W paryskiej "Kulturze" (nr. 4/54) ukazał się artykuł Juliusza Mieroszewskiego, spełniającego w tym piśmie rolę naczelnego publicysty politycznego, który niepokoi opinię polską różnymi, jak mu się wydaje, oryginalnymi koncepcjami i używa dla poparcia swoich tez różnych niespodziewanych argumentów.

Ostatnio p. Mieroszewski wysunął postulat "reformy zakonu polskości" i postawił tezę, że "coś się w nas (Polakach) przemieniło." O ile sama teza jest na pewno interesująca, o tyle argumenty, użyte przez jej autora, budzą co najmniej zastrzeżenia i wątpliwości.

Najpierw bowiem Mieroszewski cytuje wypowiedź pisarza Witolda Gombrowicza, rzeczywiście ekscentryczną, bo domagającą się, aby Polacy nie podawali się biernie polskości, ale aby traktowali ją z góry i aby wypowiedzieli służbę tej "polskości", która ich dotąd określała. W tym niesłychanym poglądzie Mieroszewski upatruje program polski na dzień dzisiejszy, bo jak pisze, "w masach, w rdzeniu narodu dominuje instykt przetrwania. W kraju każdy wie i czuje, że nie może być więcej powstań warszawskich. Żle czy dobrze — należy się przystosować, przycichnąć, przeżyć, a nie ginąć."

Wprawdzie to stwierdzenie nastrojów i postawy Kraju jest trafne i prawdziwe, ale sama postawa nie jest znowu tak oryginalna i niezwykła, jak się to p. Mieroszewskiemu wydaje. Z zupełnie podobną reakcją mieliśmy do czynienia jako naród i społeczeństwo po klęsce powstania w 1863 roku, kiedy Polacy ówczesni odwrócili się nie tylko od programu walki zbrojnej, ale w ogóle od idei własnej niepodległości. Na polskich zjazdach zagranicznych i krajowych wołano w tym czasie: "Precz z niepodległością Polski!" a w Kraju tępono wszelki odruch oporu, poddając się w zupełności hasłom pozytywizmu, który nakazywał "pracę organiczną." Ugodowcy byli w tym okresie partią reprezentującą polityczną mądrość Polski i składali holdownicze adresy u stóp cesarzy.

To "załamanie" było psychologicznie i politycznie zupełnie uzasadnione, chociaż nie oznaczało ani przez chwilę zmiany charakteru polskiego. Nie ma nawet porównania pomiędzy służalczą postawą polską z tamtych lat, a dzisiejszą postawą Kraju, który wprawdzie musi wysłać depeche holdownicze do Stalina, ale równocześnie

ny za szaleńca. Niewątpliwie coś się w nas przemieniło."

Można powiedzieć, że co słowo, to niecisłość w tych sprostowaniach.

Bo przede wszystkim porucznik Wyrwa chce walczyć z Sowietami, tylko NIE pod sztandarem amerykańskim, ale polskim, i to na rozkaz swego, polskiego legalnego Rządu. Zupełnie tak samo Piłsudski jeździł do Japonii nie w tym celu, aby namawiać Japończyków do werbowania Polaków w szeregi armii japońskiej, ale aby omówić z nimi współdziałanie Polaków z Japonią w ich własnych, polskich szeregach, wówczas rewolucyjnych. Robienie z Wyrwy człowieka, który chce uniknąć walki z Sowietami, jest i nieprawdziwe i niesumienne, bo Wyrwa swoją postawą nie upoważnia p. Mieroszewskiego do takiej charakterystyki jego stanowiska. Wyrwa chce być żołnierzem, a że nie chce spełniać roli Pułaskiego, lecz woli być Dąbrowskim czy Poniatowskim — to również nie jest żadną nowością w polskiej postawie, i nie świadczy, jakoby dokonała się pod tym względem jakaś zasadnicza przemiana w poglądach polskich. Wyrwowie byli już w naszej historii i to w różnych okolicznościach.

W 1914 r. Wyrwa nie byłby wcale potępiony. Boć przecież olbrzymia większość ówczesnego społeczeństwa miała akuratnie taki sam stosunek do walki zbrojnej, jak dzisiaj Wyrwa. Legiony Piłsudskiego były znakomitą mniejszością w narodzie polskim — grupą szaleńców, która napotkała na opór niemal całej opinii polskiej. W Kongresówce werbunek nie dał prawie żadnych rezultatów, podobnie Poznańskie nie drgnęło. Ta postawa nie wynikała wtedy ani ze wstrzemięźliwości nastrojów do wojaczki, ani z tchórzostwa, lecz miała swoje przyczyny polityczne zupełnie podobne, jak dzisiaj. Nie dowierzano partnerowi.

Wreszcie także sam Piłsudski wydał rozkaz rozejścia się Legionów, a sam poszedł do więzienia, odmawiając dalszego udziału w akcji wojskowej.

W ten sposób dowiódł, że rów-

niez jego inicjatywa nie wynikała wcale ze zwykłych skłonności do szabelki, ale że była funkcją politycznego planu, który w pewnym momencie wymagał istnienia Legionów, a w innym miał się wyrazić w istnieniu Szczypiorna.

Czy nie to samo dzieje się obecnie? Wyrwa uważa i znajduje w tym poparcie co najmniej znacznej większości społeczeństwa, że lepiej jest przesiedzieć się w więzieniu, niż przelewać krew za niepewne cele, bo tak dyktuje rozsądek polityczny, zupełnie podobnie, jak dyktował legionistom Piłsudskiego w roku 1917 udanie się za druty kolczaste. W kraju uznano, że lepiej jest wysłać na razie depeche do Stalina, niż robić partyzantkę zupełnie tak samo, jak wysyłało w swoim czasie depeche do cara, a byli nawet skrajni czerwoni i nienaganni radykałi polscy, którzy obwiali się wokół tronów cesarskich jak bluszczy i uznawali to za swój program polityczny.

Nazajutrz, w innej koniunkturze, ci sami ludzie stawali na barykadach. Ale to wszystko nie miało nic wspólnego z "załamywaniem się" i "przemianami."

P. Mieroszewski wyraźnie histeryzuje. Hysteria w polityce nie jest dobrą metodą. Jeśli p. Gombrowicz wygłasza jakieś "niesłychane poglądy" i mimo to nikt go nie obrzuca kamieniami, to również nie jest to żadną nowością, bo był z końcem 19-go stulecia gorącym i potem zasłużonym socjalistą polskim, który wznosił okrzyki: "Precz z niepodległością Polski!" i znajdował wówczas zupełnie poważny odzew w szerokich masach, które ten krzyk w pewnej chwili zdawały się aprobować, aby w kilkanaście lat potem — w imię niepodległości polskiej — strzelać na placu Grzybowskim. Wypowiedzi zatem Gombrowicza i brak na nie reakcji niczego nie dowodzą tym więcej, że Gombrowicz nie skupia aż tak dużej uwagi, aby każde jego słowo docierało do świadomości społeczeństwa i aby było tematem ogólnej dyskusji. Nie chcę być pesymistą, ale nawet wydaje mi się, że mało kto zwrócił uwagę na to, co napisał Gombrowicz na temat stosunku do polskości.

Stwierdzenia p. Mieroszewskiego, dowolne i historyczne, prowadzą go do mylnych wniosków i tworzą podstawę do dalszych historycznych odruchów.

Jest to jednak temat odrębny.

równaniu do jej osiągnięć. Zbędne jest również podniecanie w nich uczucia nienawiści do okupanta, gdyż rzeczywistość dnia codziennego sama najlepiej to uczucie gruntuje.

"Co im potrzeba" — konkluduje organ NiD'u — "to pozytywne dowody, że Zachód o nich pamięta, że naprawdę dąży do ich wyzwolenia, a nie traktuje tylko, jako narzędzia w "zimnej" wojnie z Sowietami. Innymi słowami konieczne jest sformułowanie pozytywnych i konkretnych celów politycznych w stosunku do narodów zza żelaznej kurtyny. Dopiero kiedy to nastąpi i w postaci zupełnie oficjalnej, wojna psychologiczna, tak modna dziś w niektórych środowiskach amerykańskich, stanie się potężnym czynnikiem podtrzymywania morale krajów pod panowaniem sowieckim, a nie — jak obecnie — niebezpieczną zabawą z ogniem, która może przynieść niepowetowane straty potencjalnym sprzymierzeńcom Zachodu, jakimi są właśnie te kraje".

Jakby dla uspokojenia własnego sumienia "Trybuna" na zakończenie pociesza siebie i swoich czytelników, że "Amerykanie zaczynają zdawać sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i należy się liczyć ze zmianą dotychczasowych metod prowadzenia wojny psychologicznej. "Opinia polska" — zauważa "Trybuna" — "w wolnym świecie powitałaby z wielką ulgą realizację zapowiedzi p. E. Murrow".

Świadectwo złożone przez "Trybunę" jest w tej sprawie cenne i nieposzlakowane, ponieważ "Trybuna" jest organem grupy politycznej, której działacze i członkowie przykładają rękę do tej "niebezpiecznej roboty", jaką jest wojna psychologiczna. Niebezpieczna — jak stwierdza "Trybuna" — dla narodów ujarzmionych, a więc także dla Polaków. To stwierdzenie nie jest nowością, bo piszemy na ten temat od przeszło dwu lat, ale dobrze, że przynajmniej po dwu latach do tego samego wniosku dochodzi "Trybuna" i jego grupa.

Tylko szkoda, że nie wyciąga z tego żadnych wniosków. Błogie nadzieje, że coś się w tej sprawie zmieni wśród Amerykanów, są tylko pobożnym życzeniem polskich współpracowników "Free Europe" i innych placówek wojny psychologicznej, gdyż wojna ta nie jest amerykańskim sportem sama dla siebie, lecz wiąże się z ogólnym planem Stanów Zjednoczonych w stosunku do Rosji, a na tym odcinku, jak dotąd, nie zapowiadają się żadne zmiany, o czym świadczy choćby wyjazd ambasadora Kennana do Moskwy. Nie wątpimy w to, że byłoby to wielką ulgą dla "Trybuny" i jej zwolenników, gdyby metody w wojnie psychologicznej uległy zmianie zgodnie z interesami polskimi, bo zdajemy sobie sprawę, jak bardzo muszą być niespokojne sumienia tych, którzy biorą w tej "niebezpiecznej zabawie" udział, igrając z losami własnego narodu i ojczyzny.

Nie chcemy martwić "Trybuny", uważamy jednak za swój obowiązek jej powiedzieć, że tak samo, jak od początku ostrzegaliśmy przed niebezpieczeństwem udziału Polaków w wojnie psychologicznej bez uprzedniego zapewnienia sobie stanowiska amerykańskiego wobec sprawy polskiej, tak samo ostrzegamy obecnie, że żadnej zmiany w tej dziedzinie nie należy się spodziewać. Współpraca z tą akcją jest działaniem na szkodę sprawy polskiej i każdy, kto w niej bierze udział powinien to sobie zapamiętać, aby nie tłumaczyć się później, że nie wiedział o czymś, co było napisane w prasie i przed czym przestrzegano. Jedynym prawidłowym stosunkiem do wojny psychologicznej w obecnej jej postaci, jest powszechne i solidarne wycofanie się Polaków z tej "niebezpiecznej zabawy" do czasu, aż polityka amerykańska nie uwzględni stanowiska polskiego. Tertium non datur. Wszystko inne jest oczywistym działaniem na wyrażną szkodę Polski. Zgodnie z oceną samej "Trybuny", choć bez dalszych jej wniosków.